

Instytut Pamięci Narodowej - Kraków

<https://krakow.ipn.gov.pl/pl4/nauka-i-edukacja/edukacja-1/przystanek-historia/241471,Antoni-Biegun-Sztubak-Malopolscy-Bohaterowie-Powojennego-Podziemia-5.html>
13.05.2026, 18:32

Antoni Biegun „Sztubak”. Małopolscy Bohaterowie Powojennego Podziemia (5)

Dowodził oddziałem partyzanckim na Podbeskidziu, na pograniczu Małopolski i Śląska. Od czerwca 1945 r. był formalnie podporządkowany Henrykowi Flamemu „Bartkowi”, dowódcy zgrupowania partyzanckiego należącego do VII Śląskiego Okręgu NSZ. Jednak organizatorami tego okręgu byli oficerowie z Krakowa, a sama działalność partyzantów wpisywała się w dzieje obu regionów. Wszak w walce partyzanckiej ważniejsze jest ukształtowanie terenu, lasy i góry niż granice.

04.05.2026

Po zakończeniu II wojny światowej tysiące żołnierzy powojennego podziemia niepodległościowego stawiało zbrojny opór nowemu reżimowi – komunistycznej dyktaturze. Rozbijano posterunki MO, siedziby UB i więzienia. Wykonywano wyroki i przeprowadzano rekwizycje. Staczano potyczki z obławami aparatu represji. Apogeum działań powojennego podziemia przypada na przełom 1945 i 1946 r. W 80. rocznicę tych burzliwych wydarzeń, w każdy kolejny pierwszy piątek miesiąca, przedstawiamy na łamach „Gazety Krakowskiej” sylwetki żołnierzy niezłomnych, walczących z bronią w ręku o Polskę naprawdę niepodległą.

Z Milówki pod Lublin

„Sztubak” pochodził z Milówki. Bywał nierzadko w sztabie zgrupowania „Bartka” na Baraniej Górze, ale najpewniej czuł się u siebie: na Żywiecczyźnie, skąd pochodziła znaczna część jego podkomendnych. Dla nich oddział partyzancki był nie tylko wojskiem walczącym o niepodległość i przeciwstawiającym się bezkarności komunistycznego aparatu represji, ale też schronieniem przed aresztowaniami i sowieckim terrorem.

Sam Biegun nie mógł brać udziału w wojnie w 1939 r. jako pełnoprawny żołnierz. Zmobilizowany został jego ojciec, Karol Biegun – zresztą doświadczony uczestnik walk o niepodległość i granice dwadzieścia lat wcześniej. Antoni w 1939 r. miał dopiero 15 lat. Takich do armii nie brali, ale też się przydał. Jako harcerz po kursie przysposobienia wojskowego Antoni zgłosił się do służby pomocniczej. Budowali umocnienia przygraniczne na Baraniej Górze. Jednak osamotniona Polska takiej wojny wygrać nie miała szans.

Żywiecczyzna znalazła się na terenach włączonych bezpośrednio do Rzeszy. Pod okupacją niemiecką Antek szybko związał się z konspiracją. Złożył przysięgę w Związku Walki Zbrojnej. Jesienią 1940 r. wraz z całą rodziną został wysiedlony do Generalnego Gubernatorstwa – na Lubelszczyznę. W okolicach Biłgoraja łatwo nawiązał kontakt z ZWZ. Wraz z ojcem zostali także wciągnięci do Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW). Wiosną 1942 r. został aresztowany. Z aresztu w Tarnogrodzie uciekł w brawurowych okolicznościach dokładnie w dniu swoich 18. urodzin.

Antoni Biegun musiał się ukrywać w lesie. Był podkomendnym sławnych później dowódców, w tym legendarnego kpt. Leonarda Zub-Zdanowicza ps. „Ząb”. Z oddziałami AK ze Lwowa próbował iść na pomoc Powstaniu Warszawskiemu. Jednak zostali rozbrojeni przez oddziały sowieckie.

Żywiecka partyzantka

Po tym jak Sowieci zajęli Żywiec, „Sztubak” powrócił w rodzinne strony. Jednak już na przełomie kwietnia i maja 1945 r. rozpoczęły się na szeroką skalę aresztowania. Ostrzeżony w porę, zaczął się ukrywać. „Razem ze mną ukrywało się przed UB kilku moich kolegów i kilku innych AK-owców”. Postanowili stworzyć oddział partyzancki. Bieguna uznali za najbardziej doświadczonego partyzanta i zgodnie jego właśnie wybrali dowódcą. Chociaż miał dopiero 19 lat, był już rzeczywiście doświadczonym żołnierzem. W czasie wojny dojrzewa się szybciej.

Najpierw to było kilkunastu ludzi. Trzeci maja już w 1945 r. był dla nich ważnym dniem. Właśnie wtedy wszyscy składali zbiorową przysięgę między miejscowościami Nieleśnia i Milówka. „Sztubak” nie miał żadnych kontaktów organizacyjnych na tamym terenie. Armia Krajowa była formalnie rozwiązana. On sam był jeszcze z czasów lubelskich przywiązany do nazwy Narodowych Sił Zbrojnych. Stąd samodzielnie postanowił, że ich oddział będzie Oddziałem Partyzanckim NSZ im. „Szarego”. Chciał w ten sposób uhonorować jednego z poległych kolegów.

Dołączyła do niego m.in. mała grupa leśna dowodzona przez Gustawa Matuszkiego ps. „Biały Orzeł”. Partyzanci szybko rozpoczęli aktywną działalność zbrojną. Walczyli tak jak za czasów okupacji niemieckiej. Już w czerwcu 1945 r. Gustaw Matuszki pośredniczył w nawiązaniu bezpośredniego kontaktu „Sztubaka” z Henrykiem Flamem „Bartkiem”. „Sztubak” podporządkował się komendzie Flamego i od tej pory rzeczywiście znalazł się w strukturach NSZ.

Wymuszona samodzielność

Henryk Flame „Bartek” był przedwojennym podoficerem lotnictwa myśliwskiego. W 1939 r. walczył w obronie polskiego nieba, ale jego losy potoczyły się tak, że zamiast trafić do polskich dywizjonów na Zachodzie, został dowódcą partyzanckim na Śląsku Cieszyńskim. W końcu 1944 r. został przez oficerów z Krakowa zaprzysiężony w strukturach NSZ. Po próbach przeniknięcia do lokalnych jednostek milicji - wciąż w kontakcie z NSZ - powrócił do otwartej walki partyzanckiej obejmując w kwietniu 1945 r. komendę nad oddziałem. Został dowódcą oddziałów partyzanckich w ramach tworzonego od pierwszych miesięcy roku 1945 VII Okręgu Śląskiego NSZ. Również wśród jego podkomendnych było więcej ludzi mających za sobą wcześniejszy staż w Armii Krajowej niż w podziemiu narodowym.

Zgrupowanie miało kontakt ze strukturami wyższymi organizacji tylko przez kilka miesięcy. Ani „Sztubak”, ani „Bartek” nie mieli świadomości, że jesienią 1945 r. przede wszystkim śląskie, ale także centralne struktury NSZ zostały kompletnie rozbite przez komunistyczny aparat represji. Wszystko za sprawą pozyskanego przez UB niebezpiecznego agenta Kazimierza Zaborskiego. Zdrajca spowodował, że jesienią 1945 r. UB aresztowało setki ludzi działających w strukturach NSZ. Na szczęście oddział „Bartka” działał na tyle autonomicznie, że UB nie uzyskało wówczas dostępu operacyjnego do jego podkomendnych. W efekcie całe zgrupowanie „Bartka” funkcjonowało samodzielnie. Z kolei podkomendni „Sztubaka” również w ramach zgrupowania posiadali dość daleko posuniętą autonomię i samodzielność. Inna rzecz, że Biegun utrzymywał swoje własne kontakty z podziemiem niepodległościowym w Krakowie, m.in. za pośrednictwem mieszkającej tam siostry.

Trzeciomajowa defilada

I oto 3 maja 1946 r. odbyła się w święto Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski oraz w 155.

rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja partyzancka defilada zgrupowania „Bartka” w miasteczku Wisła. Oddział „Sztubaka” pod osobistym dowództwem Bieguna od początku do końca zapewniał ochronę i ubezpieczenie przemarszu. To o tyle ważne, że w miasteczku była nie tylko milicja i UB, ale też oddziały podporządkowanego komunistom wojska.

„Bartek” skoncentrował 120 podkomendnych. Wszyscy w elegancko przygotowanych mundurach z ryngrafami z Matką Boską i orłem w koronie na piersiach. Rano odbył się apel żołnierski koło schroniska pod Baranią Górą. „Zamanifestujemy naszą wolę służenia Ojczyźnie w dniu Święta Królowej Polski” – mówił dowódca. Wszyscy ruszyli w stronę Wisły. Żołnierzy prowadził na koniu przystrojonym kwiatami Jan Przewoźnik „Ryś”. Otwierał czoło pochodu. Za nim maszerowali dwójkami żołnierze w pełnym uzbrojeniu. Premaszerowali pod siedzibą letniej rezydencji Prezydenta RP Ignacego Mościckiego oraz przed licznymi willami i pensjonatami.

Taka demonstracja zrobiła ogromne wrażenie na ludziach, którzy z zaskoczeniem obserwowali to wydarzenie. „Ruszyły oddziały za oddziałami – opowiadał po latach »Sztubak« – partyzanci »odstawieni« jak na paradę: w mundurach, z przypiętymi orzełkami na mieczu, z ryngrafami z Matką Boską. Wszyscy podnieceni, lecz zdyscyplinowani. [...] Szliśmy radośni i podnieceni, a na drodze, którą maszerowaliśmy, zaczęły się rozgrywać niezwykle, wzruszające sceny. Spotykanych po drodze ludzi, kiedy po chwilowym osłupieniu, zorientowali się kogo mają przed sobą, ogarniał szal radości. Kobiety i dziewczęta wybiegały z domów ze smakołykami i kwiatami, często porywając całe doniczki i usiłując nam je wręczyć. Niektóre starsze płakały, gładziły żołnierzy po twarzach i błogosławiły nam na drogę”.

Podobny nastrój oddawały także inne wspomnienia. „Po wkroczeniu wszystkich oddziałów do Wisły” – relacjonowała Irena Stawowczyk „Sarna” – „[...] W zwartych szeregach kilkuset partyzantów przemaszerowało przed oczami zebranych licznie mieszkańców. To była nasza pierwsza defilada! Rok wcześniej nasi sojusznicy z Zachodu świętowali zakończenie wojny [...]. Dla nas wojna się jeszcze nie skończyła! Maszerując teraz mieliśmy jakby namiastkę nieodbytej parady. Nie zapomnę nigdy tego uczucia podniecenia i radości, jaka ogarnęła nasze szeregi, tego uczucia dumy, że możemy ogłosić wszem i wobec: oto jesteśmy, nie poddaliśmy się, pozostaliśmy wierni”.

Zagłada zgrupowania

Jednak już w sierpniu rozpoczęła się kolejna operacja prowokacyjna UB wobec zgrupowania Henryka Flamego. UB uzyskał w końcu drogę do bezpośrednich kontaktów z samym Flamem. Na początku sierpnia 1946 r. agent UB Henryk Wendrowski, pozorując pełnomocnika struktur dowódczych NSZ, spotkał się z „Bartkiem” osobiście. Przedstawił koncepcję przemieszczenia jego oddziałów na ziemie zachodnie, m.in. dla celów zwalczania niemieckich grup dywersyjnych. Wątpliwości zostały przełamane prostym stwierdzeniem, że to jest rozkaz.

We wrześniu 1946 r. zorganizowane zostały trzy transporty podkomendnych „Bartka”, którzy byli wywożeni na Opolszczyznę i tam brutalnie mordowani. W ten sposób wymordowano ponad 90 partyzantów. Sam „Sztubak” patrzył na tę akcję podejrzliwie i odmawiał udziału w przedsięwzięciu. „Bartek” miał wyjeżdżać z jedną z ostatnich grup. Brak informacji od ludzi z drugiego i trzeciego transportu wzbudził jego zaniepokojenie. Następnie dotarł do niego jedyny uratowany z pierwszego transportu, który zdołał uciec z matni. „Sztubak” z Krakowa otrzymał potajemne wiadomości, że UB wprowadziło do zgrupowania swoich agentów. Dlatego „Bartek” zatrzymał transporty. UB musiało przerwać operację, ale niemal połowa żołnierzy całego

zgrupowania została wymordowana.

W październiku komuniści wrócili do jawnych obław na obóz „Bartka”, ale bez oczekiwanych rezultatów. Zimą 1946/1947 r. Henryk Flame z kilkunastoosobową grupą bezpośrednich podkomendnych i z oddziałem „Sztubaka” przetrwali w bunkrach leśnych na Baraniej Górze.

Sfabrykowane wyniki wyborów ze stycznia 1947 r. oznaczały utrwalenie dotychczasowych zdobyczy Moskwy. Wydawało się, że teraz komuniści, upojeni własną siłą i dominacją, nie będą potrzebować wyniszczenia do końca pokonanych i upokorzonych wrogów. Broń złożyli także „Bartek” i „Sztubak” ze swoimi podkomendnymi. Jednak nie tracili swego przywiązania do idei niepodległości.

Polska była w pełni zniewolona. Komuniści mieli pełnię władzy. Flame w grudniu 1947 r. został zastrzelony. „Sztubak” w lutym 1948 r. został aresztowany. Wyszedł na wolność dopiero w lipcu 1956 r. Nigdy nie stracił ducha. Jako jeden z nielicznych oficerów zgrupowania „Bartka” dożył wolnej Polski. Dumna defilada w trzeciomajowe Święto 1946 r. na zawsze została w jego pamięci.

Tekst Maciej Korkuć

[Poprzedni Strona](#)

Kraków

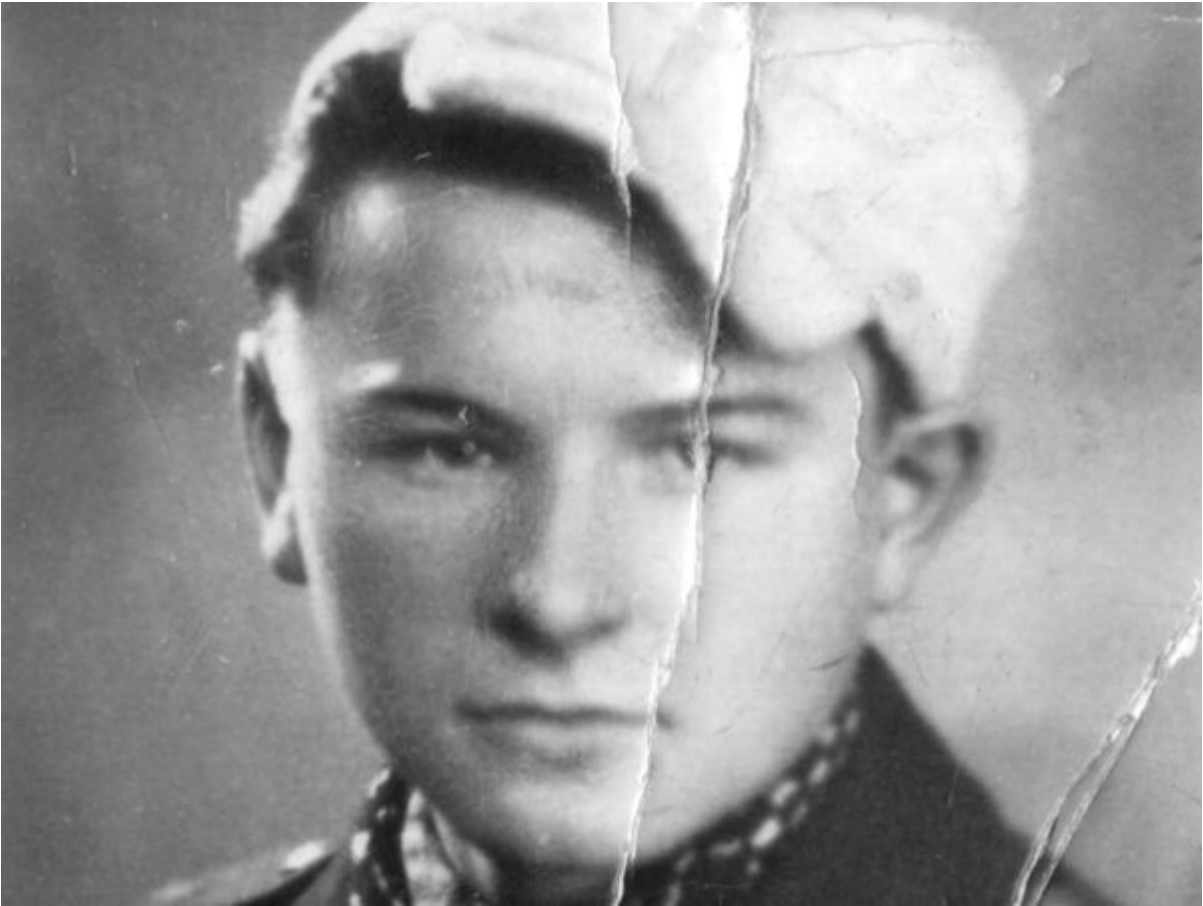
Żołnierze Wyklęci

Artykuł

Powiązane wiadomości



Stanisław Marek „Podbipięta”, „Orlicz”. Małopolscy Bohaterowie Powojennego Podziemia (4)



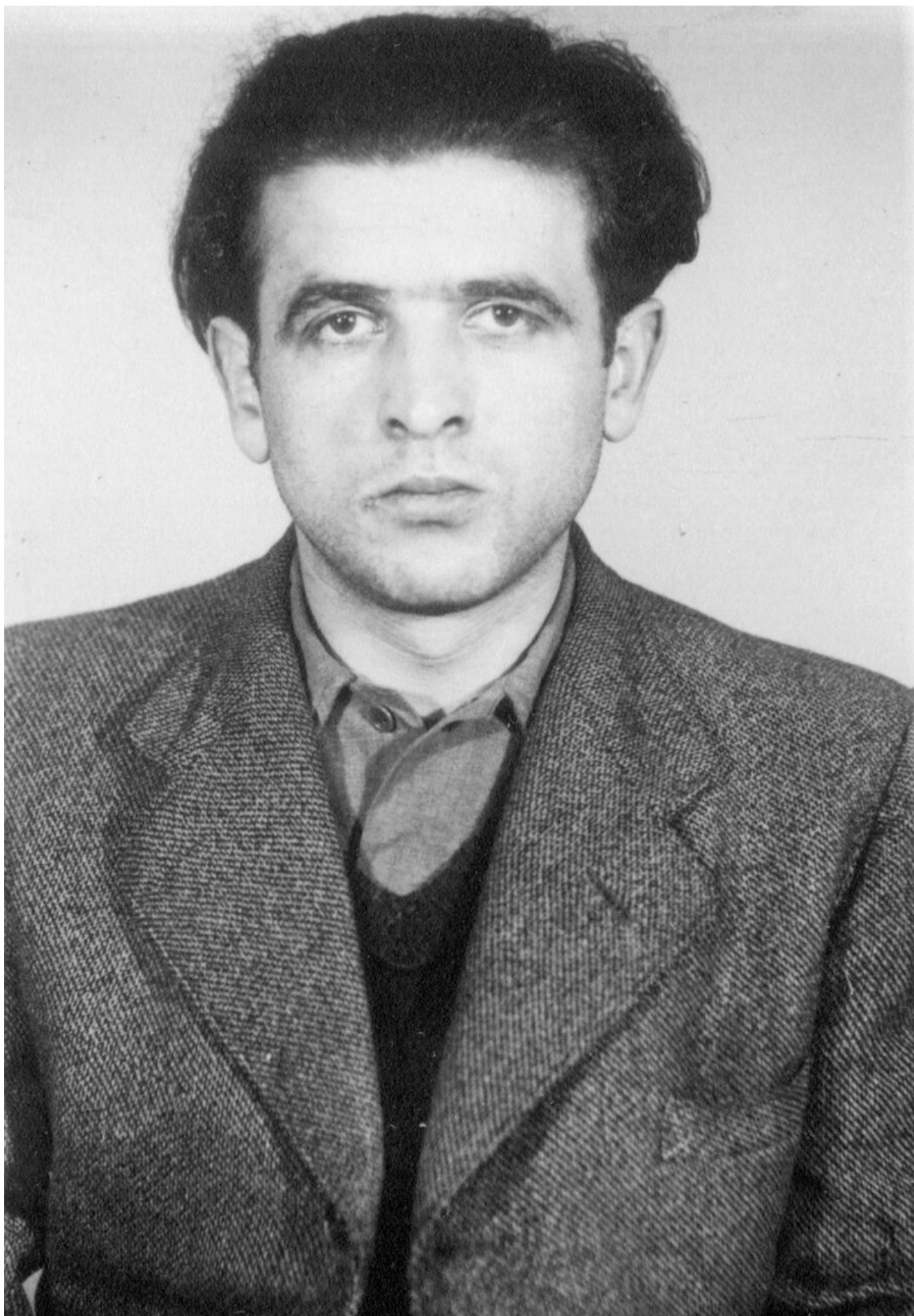
Mieczysław Rembiesz „Orlik”. Małopolscy Bohaterowie Powojennego Podziemia (3)



Zdzisław Potapski „Piorun”. Małopolscy Bohaterowie Powojennego Podziemia (2)



Franciszek Mróz „Żółw”, „Bóbr”, „Halniak”. Małopolscy Bohaterowie Powojennego Podziemia (1)



Antoni Biegun „Sztubak”, zdjęcie wykonane po aresztowaniu w 1948 r.